

ZAPOMNIANI LUDZIE W POLSCE.

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 10 (247). 10. III. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



Po wielu odznaczeniach zagranicznych...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Człowiek zapomniany w Polsce...

Jan Kiepura

Prezydent Lebrun

Premjer Goering

Zapomniani

Przyszedł do mnie pewien gość,
łzami był zalany
i powiada: Męki dość!
jestem — zapomniany!

Co roku rozdziela P. A. L.
sowite nagrody,
lecz nic nie dostałem ja,
choć też jestem... młody.

Lifar dostał tęgi kiks
w warszawskim teatrze —
a ja nie dostałem nic,
choć też... pięknie tańczę.

Wciąż rozdaje się wśród rzesz
ordery tak miłe —
ja nic nie mam, chociaż też
w Legjonach... nie byłem.

I. TOLD.

Nieposłuszny „alchemik“.

Rys. Charlie, Kraków



— Stasiu, ile razy mam ci powtarzać, że piasek nie służy do zabawy — przecież z tego robi się złoto!...

BENEFIS ZAPOMNIANYCH.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce jest *bardzo wielka ilość ludzi zapomnianych*. Nikt o nich nie pamięta, nikt się nimi nie zajmuje, nie interesuje, jak i z czego żyją, co robią itd.

Ponieważ obecnie wszystko żyje pod hasłem *organizacji*, więc i zapomniani ludzie w Polsce postanowili zrzeszyć się w *wielkim związku centralnym „Zapomnianych“*.

Zjazd ten zwołano do Warszawy i odbył się on przy niebywałym uczestnictwie. Na zjazd *zjechało około 20 milionów obywateli*.

Nic dziwnego, że kierownictwo zjazdu patrzyło z dumą na olbrzymie ilości zapomnianych i że obiecywano sobie uchwalenie *ostrych rezolucyj*, których spełnienie zagwarantować musiałby rząd *pod presją takiej olbrzymiej ilości ludzi*.

Po burzliwych i długotrwałych obradach, 20 milionów obecnych zgodziło się na uchwalenie rezolucyj, na podstawie których armia zapomnianych zażądała od rządu *wolnienia od wszystkich podatków, wolnych biletów kolejowych, aeroplanowych i tramwajowych, wolnych biletów do kin na obszarze całego państwa, dymisjonowania wszystkich komorników w całym kraju, natychmiastowego zniesienia ZUPU i Ubezpieczalni Społecznych itd., itd...*

Po uchwaleniu rezolucyj dwudziestomiljonowa armia szykowała się do wyruszenia w *olbrzymim pochodzie*, którego nikt i nic nie mógłby powstrzymać, celem urzędzenia *manifestacji i natychmiastowego uzyskania od rządu zgody* na wprowadzenie w życie wszystkich punktów rezolucyj.

Podniecenie zebranych sięgało do sufitu i zenitu. 20 milionów ludzi zapomnianych śpiewało *pieśni rewolucyjne*, Warszawa cała *zamarała w przerażeniu...*

Już pochód miał wytoczyć się niekończącą się rzeką na miasto — gdy nagle na trybunie zjawił się nowoobрани *prezes związku centralnego „Zapomnianych“*, czerwony z radości i dumy.

Wszyscy uciszyli się, czekając na jakąś *ważną wieść*.

Prezes długo nie mógł złapać głosu. *Był wzruszony*. Łzy płynęły mu po twarzy. Wymachiwał radośnie rękoma.

— Bracia! — zawołał wreszcie. — *Zwyciężyliśmy!* Nie potrzeba żadnych demonstracji, ani pochodów, ani rezolucyj!

Słowa jego huczały w tysiącach głośników i rozlegały się po połowie obszaru stolicy, zajętego przez zjazdowiczów.

— *Zwyciężyliśmy!* Rząd przypomniał sobie o nas! Rząd pamięta o nas! Państwo pamięta o nas!

— Co się stało? — odezwały się liczne głosy. — Gdzie dowód na to, że tak jest? — że pamiętają o nas?

Prezes uciszył zebrane morze ludzi.

— Nie mówię głośno! Mam *niezbity dowód*, że państwo o nas pamięta! *O każdym z nas!*

Morze dwudziestomiljonowe szumiło zaciekawieniem.

— Zniszczymy wszystkie nasze rezolucje! Są one *bezzprzedmiotowe z chwilą*, gdy okazało się, że *nie jesteśmy zapomniani*. Wracajmy w spokoju do domów naszych! Możemy być *dumni i szczęśliwi*, że o nas pamiętają!

— Dowody! dowody! — ryczał tłum olbrzymi.

— Cheecie dowodów, że pamiętają o nas? — wołał prezes, *plonąc szczęściem*. Oto dowód! Słuchajcie! *Ogłoszono nową pożyczkę!!!* Kto ma ją płacić? *My!* Gdyby o nas nie pamiętano — nie ogłaszanoby nowej pożyczki! *Wiwat! Zwycięstwo! Triumf! Nasz triumf!* Pamiętają o nas! *Nie jesteśmy zapomniani!*

Dwadzieścia milionów ogarnął *szal radości!* Padano sobie w objęcia, śpiewano pieśni patryjotyczne, „*Z dymem pożarów*“, „*Pomoc dajcie mi rodacy*“ i „*My, pierwsza Brygada*“. Radość biła z twarzy wszystkich. Entuzjazm ogarnął tłumy...

— Nie jesteśmy zapomniani! *Pamiętaj o nas!*

w. z.

POPEŁNIAM SAMOBÓJSTWO

Mam jeszcze przy sobie 100 złotych. Co można zrobić. Kupię rewolwer i strzelić sobie w łeb. Idę do składu broni. Proszę o browning.

— Ile kosztuje?...

— 50 złotych...

— A czy można na raty?

— A pan w celu?...

— Samobójczym, że się tak wyrażę...

— O, to tylko za gotóweczkę...

— Dobrze, ale musi pan opuścić na 40 złotych...

Interesik ubity. Strzelam... Oczywiście ginę od pierwszego celnego strzału. Idę do piekła. Otwiera mi bramę dozorca piekiel.

— Za otwarcie bramy zapłacę jutro... ale a propos, ile kosztuje miesięcznie klucz od *piekła*... bo widzi pan, jak do *mojego domu* przyzwyczaiłem się późno przychodzić.

g.

NIE WOZI SIĘ SAMOWARÓW DO TUŁY.

Baletmistrz Ciepliński, korzystając z *zawieszenia*, udzielił wywiadu przedstawicielowi „Wróbla na Dach”. Chodziło oczywiście o znane zajście z *Sergijuszem Lifarem*.

— Czem uczuł się pan dotknięty? — zapytaliśmy baletmistrza.

— No, proszę pana! Jak można o coś takiego pytać! Jeżeli się pan jeszcze raz zapyta, *dam panu w mordę*. Czem się uczułem dotknięty? A wie pan, co Lifar powiedział, gdy zapytano go, czemu sobie nie przywozi partnerki z Paryża?

— Nie wiem...

— Pan nie wie tego? Jeżeli jeszcze raz pan tego nie będzie wiedział, *dam panu po papie*. Otóż powiedział, że *nie wozi się samowarów do Tuły!* Rozumie pan?

— Nie...

— Pan nie rozumie? Naprawdę, mam ochotę *wyrznąć pana w pysk!* Przecież to obraza!

— Kogo? *Samowarów czy Tuły?*

— Jeszcze jedno takie zapytanie, a *dam panu w zęby*. Oczywiście, że obraza baleta. Przyrównuje balet do *Tuły*. A wie pan, co to jest *Tuła*? Bo *ja nie wiem...* A baletnice przyrównać do *samowarów!* Nasze, polskie baletnice! *Ohyda!* Dlatego dałem mu nauczkę! Niech wie, jak Polacy są *rycerzcy i szlachetni* — my nie pozwolimy *obrażać naszych baletnic!*

Po uzyskaniu tego wywiadu nasz sprawozdawca wyraził uznanie baletmistrzowi za jego mistrzowskie opanowanie wysokiego kunsztu sztuki *knock-autowej* i godne reprezentowanie *polskiego honoru w oczach zagranicy*.

Równocześnie — jak się okazuje — wybuchła w *Grecji rewolucja* tylko dlatego, że Venizelos oświadczył rządowi, że *nie wozi się sów do Aten*. Japonia zaś zamierza okupować dalszą część Chin, gdyż pewien Chińczyk wyraził się, że *nie wozi się herbaty do Chin*. Przykładów na podobnie obraźliwe powiedzonka możnaby zebrać *na cały balet*.

Podobno Lifar obecnie oświadczył, że *nie powinno się wozić gości do Warszawy...*

(wz).

Entuzjastyczne powitanie Brygidy Helm w Krakowie.

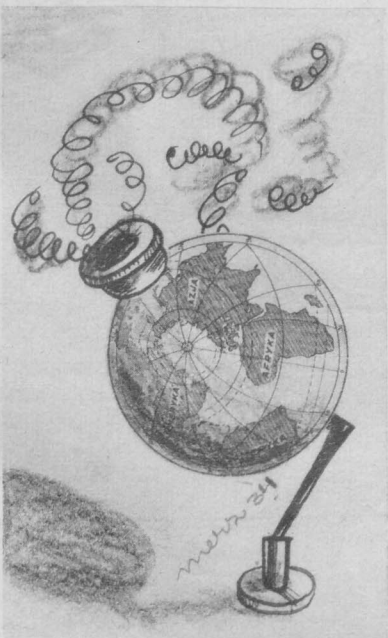
Rys. A. Wasilewski, Kraków



Heil Brygida!...

Z dziedziny wynalazków.

Rys. J. Merz, Lwów



Grecki globus!...

Z kosza redakcyjnego.

O czasach dawnych mówiło się „*tempi passati*” — o czasach dzisiejszych mówi się „*tempi pejsati*”.

* * *

Po przeczytaniu kilkunastu książek z najnowszej literatury, sięgamy do książek starszych z westchnieniem: „*trudno, nie samym chlewem człowiek żyje*”...

* * *

Żyjemy w epoce wielkich złudzeń — Dukowskiemu zdaje się, że robi złoto, naszym poetom, że piszą wiersze.

* * *

W Paryżu dwóch uczonych odkryło szczepionkę raka. Grono uczonych poddało gruntownemu badaniu — szczepionkę, poczem wydano opinię:

— Szczepionkę można szczepić, jest ona najzupełniej nieszkodliwa dla pacjenta.

Ktoś na końcu dopisał:

— dla raka też.

* * *

Venizelos nie odpowiada na radjowe wezwania rządu greckiego. Wreszcie Tsaldaris zdenerwowany telegrafuje:

— Panie Venizelos — *nie rób pan Greka...*

Konrad Wrzos siedzi w hotelu w Atenach i pisze w pokoju hotelowym drugi tom książki „*Jutro znowu wojna*”.

Nagle wpada urzędnik poselstwa polskiego w Atenach. — Rzuci okiem przez ramię Wrzosa i woła:

— Co znaczy jutro — dziś jest wojna...

AUTENTYCZNE.

Podczas koncertu reklamowego w radju: — ... najlepsze aparaty, które sprzedaje każdy urząd pocztowy. Można zapłacić *gotówką* albo na raty...

A więc można — *gotówką?* Można *gotówką!* *Niebywała okazja!* Miljony nie kupowały tych aparatów tylko dlatego, że *nie wiedziały, czy można płacić gotówką!*...

* * *

W ostatnim numerze zanotowaliśmy „*Kawał*”, który udał się speakerowi krakowskiemu, oświadczającemu, że pogadanka „*Szanuj zdrowie należycie*” nie odbędzie się z powodu... *niedyspozycji* prelegenta.

Prelegent widocznie *nie szanował* zdrowia, gdyż ostatnio speaker znów zapowiedział:

— Pogadanka „*Szanuj zdrowie należycie*” nie odbędzie się z powodu... (tu krótkie zająknięcie się)... *niemożności przybycia* prelegenta. Poprawił się!

(z).

„Ballady i romanse“ A. Mickiewicza
w nowej transkrypcji.

Pierwiosnek.

Witając Zakład Ubezpieczeń
Społecznych (Z. U. S.).

Z styczniowych najrańszą piosnek
ledwie zadzwonił referent,
najrańszy kwiat — ZUS-pierwiosnek
błysnął — z jego tek paperek.

MY.

Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie,
jeszcze Kasa Chorych dmucha,
z gór ZUPU nie zeszyły pleśnie,
Ubezpieczalnia nie sucha!

Przymróż twoje paragrafki,
ukryj się pod teki rąbek,
nim swój łwi pokażesz ząbek,
nowe każą płacić stawki!

KWIATEK.

Dni moje jak dni motylka,
nim nowa ustawka schudnie —
lepsza w marcu jedna chwilka,
niż w biurczku całe grudnie.

Chociaż nie chcesz nowych datków,
będą jak już nieraz były —
upleć wianek z mego kwiatku,
wianek to będzie nad siły!

MY.

W podłej trawce, w dzikim lasku
urosteś, o kwiatku luby!
mało wzrostu, mało blasku —
i poco chcesz naszej zguby?

Ni to kolory ZUPeczne,
ni zawoje ustawowe
Ubezpieczalni Społecznej —
aniś ty to ani owe!

Nowych paragrafków wiele —
lecz skądże ufności tyle?
Strapieni obywatele
czy cię powitają mile?

KWIATEK.

Powitają przyjaciele
mnie, wiosny nowej aniołka,
bo choć mam blasku niewiele
gorsze są odemnie ziołka!

Nowy miesiąc, nowy roczek,
rozrosną się z każdą chwilką —
za pierwszy mój zaraz kroczek
zyskam pierwszą — ach! złość tylko...

WITEK.

NIEZWYKŁE ODWIEDZINY

Naczelnny redaktor „Wróble na Dachu“ pił właśnie
herbatę, zagryzając siemieniem, gdy woźny, stary szpak
oznajmił:

— Przyszedeł jakiś pan. Powiada, że w pilnej spra-
wie.

— Prosić! — ćwierknął redaktor.

Gość miał wygląd olśniewający. Wszyscy aż zmrzy-
li oczy, taki bił od niego blask!

— Panowie wydają numer, poświęcony zanikającym
gwiazdom? — zagadnął gość bez wstępów.

— Cwierk, ćwierk! — potwierdził redaktor.

— Otóż przyszedłem się przypomnieć!

— Z kim mam przyjemność?

— Oh, dawniej wszyscy mnie znali... Nie byłem
obecny ani dzieciom, ani starcom, ani bogaczom, ani
biednym...

— Witos?... — mruknął niepewnie redaktor.

— Skąd-że! Przecież mam krawat, nie mam dużego
nosa...

— Istotnie! Więc...

— Nie poznaje mnie pan? Przecież znali mnie
wszyscy, byłem popularny, jak... jak niejeden generał!

— Hm, doprawdy...

— Napiszcie o mnie, o biednej, zanikającej gwiaz-
dzie...

— Gdyby pan był kobietą, pomyślałbym, że jest pan
może *Lucyną Mes-*

— Niestety! Nie śpiewam, ani nie jestem zbyt stary!

— Więc kim pan jest, do djaska?

Gość skłonił się uprzejmie:

— Jestem *Złoty Polski!* — przedstawił się.

B. Brzeziński.

Zapomniany...

Rus. Charlie, Kraków



Kaden Bandrowski: — Niewdzięczna Ojczyzna — już drugi dzień nic o mnie nie piszą!...

„Zmierzch“ gwiazdy.

Rus. J. Zaruba, Warszawa.



B. premier Bartel: — ...Ze smutkiem patrzę na wiszącą zbroję
I z tęsknotą wspominam przeminione boje...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— *To cięta sztuka!* — rzekł chirurg, oglądając zoperowanego pacjenta.

— *To obiecujący dwulatek!* — mruknął sędzia, przyjmując obietnicę poprawy od przestępcy, skazanego na 2 lata.

— *A masz w nos!* — rzekł uprzejmie markiz, czując wicehrabiego tabaczką.

— *A to świni!* — zawołał myśliwy, który spudłował do dzika.

— *Już niech pana głowa nie boli!* — rzekł aptekarz, podając choremu „kogutka“.

— *Jacy my podli, spędzamy czas przy wódce!* — powiedziała butelka do korka.

BOGDAN.

MAŁŻONECZEK.

— Czy oskarżony żałuje, że pobił swoją żonę tym narzędziem?

— No pewnie! Trzeba było czemś ostrym!...

PRZEBŁYSK SZCZĘŚCIA.

Więźniowie zabawiają się grą w karty.

— Pan wychodzi! — mówi pierwszy.

— Owszem, za czternaście miesięcy! — odpowiada drugi ze smutkiem.

AKTUALNA ODPOWIEDŹ.

— Jestem komornikiem. Chciałbym coś zająć.

— Wszystko już zajęte! *Może pan zająć* mojego głuchego dziadka rozmową, bo on się bardzo nudzi!

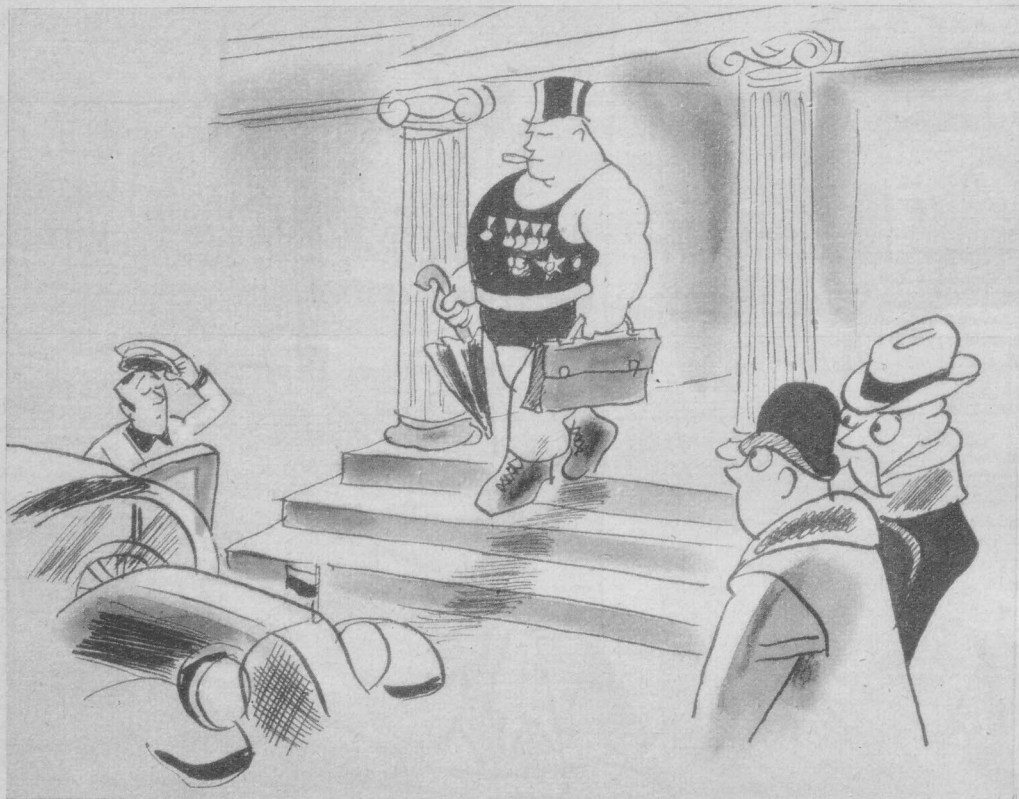
ZŁOŚLIWIEC.

— Ludzie żenią się z osobnikami o cechach im przeciwnych. Naprzykład bruneci żenią się zazwyczaj z blondynkami, wysocy z niskimi, grubi z chudymi...

— Wiesz co? Ty powinienes ożenić się z piękną kobietą...

Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy to nie jest Zbyszko Cyganiewicz?
— Tak, to on — został powołany na szefa propagandy pożyczek dobrowolnych!

OSTATNI BAL KTÓRY SIĘ NIE ODBYŁ...

Ubiegły wtorek stał pod znakiem *niebywalego ożywienia*, gdyż i w tym roku — o dziwo! — *środa popielcowa* wypadła znowu we *środę*, wobec czego wtorek był *ostatnim dniem karnawału*. Starym zwyczajem powojennym, w przeddzień Popielca odbyło się *bardzo wiele zabaw*, które się *nie odbyły*.

Wytworne takie bale i reduty urządzone na liczne *dobroczyne i społeczne cele*. Ożywienie było *niebywałe* ze względu na to, że przez cały dzień *liczni woźni* różnych instytucji *krążyli po mieście*, roznosząc *zaproszenia* wraz z *czekami* względnie *odrazu inkasując gotówkę*.

Największym powodzeniem wśród balów, które się nie odbyły, cieszył się bal na *kasę samopomocy samowystarczalnej młodzieży ubogich szkół powszechnych*. Na balu tym, który się nie odbył, nie zauważyliśmy oczywiście *nikogo*. Sala nie była oczywiście *rzęsiście ani wogóle oświetlona*.

Czysty *rozchód* komitetu wyniósł *124 złote 23 grosze* wydane na wysyłkę *zaproszeń na bal*, który się nie odbył. Zaproszenia te, wydane na jednostronnej kartce z drukiem powielanym, stanowić będą *cenną pamiątkę*: „*białe kruki*” oraz *cymelja bibliograficzne*.

Tak to *szalała nasza stolica w ostatki...*
Naprawdę ostatki...

(z).



W WEDLINIARNI.

— To jest oszustwo! Jedną pańską parówkę można naraz włożyć do ust!
— Bardzo przepraszam łaskawą panią, ale to nie jest wina naszych parówek.

CZŁOWIEK, O KTÓRYM SIĘ NIE ZAPOMINA.

Pochodzę z miasta, w którym rodzą się sami wielcy ludzie. Dopiero potem maleją. — W każdym razie z mego miasta rodzinnego wyszło wielu uczonych, mężów stanu, pisarzy, artystów, wojowników i gwiazd filmowych. Pewnego razu pojechałem do mego miasta rodzinnego. Idę do miejscowego szynkarza, aby porozmawiać o dawnych czasach.

— Dzień dobry panu — przypomina pan sobie Tymka — jest teraz wielkim astronomem...

— Tymka... hm... nie pamiętam...

— A Frydka... został teraz wielkim pisarzem... dziesięć teatrów wystawia jego sztuki...

— Frydek... hm... nie pamiętam...

— Ale Gutka, to chyba pan pamięta — teraz jest ministrem kultu ciała...

— Gutek... nie przypominam sobie...

— To okropne... ale mnie chyba pan sobie przypomina. Mikrofon się nazywam...

— Ale pana pamiętam, pamiętam doskonale... mam nawet pana zapisanego... nigdy o panu nie zapomnę... pan jest mi jeszcze winien 10 koron... za tę popijawę... pamięta pan...

g.



TRAGEDJA CHAMA.

Rzecz dzieje się w arce.

Noe: — Chamie, mój synu, co się z tobą dzieje, że się ciągle drapiesz?

— Ach, to już taki mój pech, papo! Te dwie pchły, które wpuściłeś do arki, ulokowały się właśnie na mojej koszuli!

DOBRA PARTJA.

— Powiadam ci Zosiu, ten piękny baron Nicniemański jest we mnie zakochany po uszy!

— Nic dziwnego, skoro po uszy siedzi w długach.

ZUPEŁNE POROZUMIENIE.

— A więc wszystko w porządku — mówi gospodyni do nowego lokatora. — Mam wrażenie, że będziemy żyli w zgodzie. Zapowiadam panu jednak, że nie uznaję damskich odwiedzin, a każdą kobietę, która się pojawi, odprawię z kwitkiem przy wejściu.

— To świetnie! Bardzo pani będę wdzięczny, bo zapewne przyjdzie kilka poprzednich gospodyń, którym jestem jeszcze coś winien...

PRAWDZIWIE TRUDNA ROLA.

— Widział pan moją żonę w ostatniej sztuce? Miała strasznie trudną rolę.

— Przepraszam, ale o ile mnie pamięć nie myli, pańska małżonka statystowała i nie wypowiedziała ani jednego słowa.

— Na tem polegała właśnie cała trudność jej roli.

A TO KARJERA!

— Czy pan uwierzy, że przybyłem do Warszawy jako młody chłopiec obdarty i boso?

— To jeszcze nic! Ja przybyłem do stolicy przed 35 laty nagusieńki!

— Jakto?

— Przysięgam panu, że tak, bo ja się przecież na Pięknej urodziłem...

Nieporozumienie.

Rys. J. Merz, Lubów



— Ostatni raz widziałem pana, zdaje mi się w innych okolicznościach.

— Tak, ale tamte mi się już podarły, więc kupiłem nowe.

KONGRES GASNĄCYCH GWIAZD.

Staraniem Związku Byłych Znakomitości odbywa się zjazd tych wszystkich, którzy w ciągu ostatniego dziesięciolecia utracili swoją popularność.

Lwią część zebranych stanowią byli premierzy rządów, ministrowie i wiceministrowie. Sfery wojskowe reprezentują oficerowie austriaccy w st. sp.

Program posiedzenia mają wypełnić odczyty i referaty. Oto ich tytuły:

1) „O gabinetach figur wojskowych“ — opowie wielokrotny premier Kazimierz Bartel.

2) „Mój obecny skarb“ — odczyt sportowy wygłosi b. min. skarbu Ignacy Matuszewski. W programie rzut dyskiem p. Konopackiej-Matuszewskiej.

3) „Nie byłem pułkownikiem!“ — rewelacyjne oświadczenia b. min. spr. zagr. Augusta Zaleskiego.

Na zakończenie programu chór odśpiewa: „Co nam zostało z tych lat...“.

Jeszcze pierwszy mówca nie wystąpił, gdy na sali wszczął się wśród niepopularnych dziś osobistości tumult i wrzawa. Przyczyną było pojawienie się gen. Wieniawy Długoszowskiego.

— Panie generale — zawołał prezes zjazdu — pan tutaj? Z nami?

— Od tygodnia — oświadczył generał — przeglądam wszystkie pisma z ubiegłych dni i nie zauważyłem ani jednego dowcipu o sobie i ani jednej karykatury. Przypuszczam, że nadszedł kres mojej popularności...

Wzrastający hałas zagłuszył dalsze słowa generała. Zebrani jednogłośnie wykluczyli gen. Wieniawę Długoszowskiego z posiedzenia niepopularnych.

Zdegustowany generał kazał się odwieźć do „Adrii“.

felix.



TRAGICZNE OPOWIADANIE.

— Czy świadek mówił krytycznego dnia z oskarżonym?

— Tak jest, wysoki sędzie. Gdy wszedłem do jego pokoju, stał przy oknie z twarzą białą jak ściana, z pianą na ustach i brzytwą w ręce...

— No, no — a co potem?

— Potem? Zaczął się golić!

ZŁOTA MYŚL.

Wielu ludzi nie wie co ma robić z rękami — wtedy chwyta za pióro i pisze — lepiej już chwytać za kieliszek...

Przed uroczystościami imieninowemi.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Generalna próba ojców miasta Naprawy.

ROBIĘ WYWIAD.

Robię wywiad z gwiazdą zapomnianą.

— Pani na imię... panna, wdowa, mężatka... jak rodzice... gdzie pani ujrzała światło dzienne?

— W tunelu... właśnie jechaliśmy pociągiem... Simplon.

— Rozumiem... w takim razie napiszę, że już od zarania dzieciństwa była pani przy-

zwyczajona do sztucznego światła... ale brwi to wtedy pani miała jeszcze prawdziwe, co?... No, a teraz niech mi pani powie, kiedy nakręciła pani swój pierwszy film?

— Nie pamiętam...

— No to niech pani powie w którym wieku?

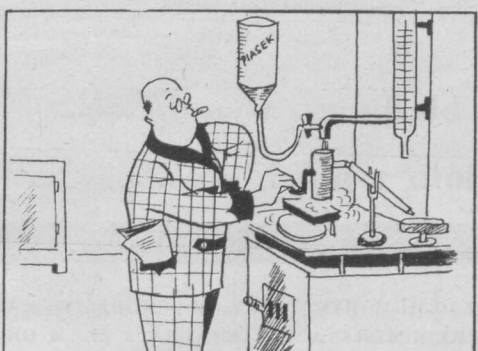
— Zdaje się, że w XX...

— Przed czy po narodzeniu Chrystusa?...

GEER.

W dobie fabrykacji złota.

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę pana, przyszedł komornik!...
— Poproś go, ażeby chwilę zaczekał!

?...

— Będę miał znowu jakiś czas spokój...

Los wynalazcy.

Rys. Charlie. Kraków



- Wspomóżcie państwo biednego wynalazcę...
- Cóżto pan wynalazł?
- Sposób na robienie złota z piaskiem...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1935.